

O TYM CO PRZYŚNIŁO SIĘ W TEATRZE

JESIENNE POPOŁUDNIE,

wreszcie dojechałam. Po trzech dniach uwięzienia przez Gorączkę, Kaszel i Antybiotyk jestem w Lesie.

Wokół teatru krążą ludzie – spragniona kontaktu ocieram się o ich obecność. Jest ciepło, dobrze, przyjemnie. Nagle donośny, nieznoszący sprzeciwu Głos przerywa pieśń natury i ludzi. „Zapraszamy do jedynej takiej okazji, do zakupu nowej twarzy”. Wyrwana z błogostanu nerwowo przeszukuję torebkę w poszukiwaniu kosmetyczki, w której noszę swoją twarz ...

NIE MAM, ZAPOMNIAŁAM.

Wciskam się, więc w tłum, który z niepewnością podchodzi do stoiska z TWARZAMI. Ktoś szybko kupuje i chowa do plecaka, tłumacząc sąsiadowi, że to bilet wstępu. Ktoś długo zastanawia się, czy zakup nowej TWARZY będzie zobowiązaniem do podjęcia działań teatralnych, a to wyrwie go z ukochanej strefy komfortu widza – obserwatora.

Długo zastanawiam się nad wyborem NOWEJ TWARZY. Takich decyzji nie podejmuje się pochopnie. Do wyboru Twarz everymana, za którą można się ukryć, którą każdy będzie mógł czytać we własnym języku emocji, TWARZE JUŻ zinterpretowane, TWARZE KRZYCZĄCE swoją opowieść. Wybieram, zakładam, lekko uciska. Bokami wyslizguje się STARA dobrze przyklejona, w części poznana.

Zaczynamy w rytmie, narzuconym nam przez skrzypce, otwierać dawno zasłyszane historie. To bardzo trudne, bo „ciernie”, wszędzie ciernie, wszystko zarosło ... cierniowy żywopłot.

NIE, NIE, NIE ...

Jestem przy ognisku. Mój sen trwa nadal. Mam sześć, może siedem lat. On jest Dorosły ... Dostaję obrazek, abym milczała. Nie mówię nikomu.

- Dlaczego pani sama siedzi przy ognisku? - dociera do mnie głos z baśni, której nie znam. Głos zamrozonego procentami niepamięci.

- Bo chcę być sama, bo potrzebuję pobyć sama - odpowiadam odczepnie, by w końcu prześnić mój sen.

- Ale tak nie można. Pani jest smutna. Ja z panią porozmawiam.

- Pozwól mi, proszę, ja chcę być sama. Jest mi dobrze. Nie chcę z nikim rozmawiać?

- Ale trzeba rozmawiać z ludźmi.

- Proszę, zostaw mnie samą, mam do tego prawo - odpowiadam, prawie krzyżąc.

Odszedł. Trzeba było, zgodnie z odwiecznym prawem, wypowiedzieć zaklęcie trzykrotnie, aby zadziało.

Z lasu wychodzi stara kobieta. Mruczy swoją pieśń. „Kości, kości, kości, kości nowe, kości stare, kości życia, kości śmierci”. Idę za nią, czuję, że może pomóc mi wrócić do „prześnienia”. W starej, drewnianej stodole pełno ludzi. Niektórzy w NOWYCH TWARZACH kłaniają się widowni – pięknej tancerce w stroju łabędzia, śpiącej na łożu królownie bez korony, sprzątającej patriarchalny świat Szczurzy, królowej, która podaje się za matkę.

A TERAZ ZAMIANA.

Uklony w stronę NOWYCH TWARZY. Już nie wiem, gdzie jest scena, gdzie aktorzy, gdzie widownia. Jediną postacią, która jest świadoma swojego miejsca wydaje się być KOBIEĆA Z LASU.

Kościanny tyka zegar, WIĘC PROSZĘ ABY PAŃSTWO POWSTALI, TERAZ UKŁON i proszę „obudźmy się, otwórzmy oczy, z uroję naszej istnej nacji z narkozy grozy ...”.

Joanna Saga Warmińska